

KAŻDEGO MOŻNA KUPIĆ

– rozmowa red. Krzysztofa Pilawskiego z prof. Janem Kurowickim¹

„Mądrzy nie pytają nikogo, co mogą robić. Czynią to, co sami uważają za słuszne, postępując według swojej nadrzędnej zasady: »Najpierw ja, potem inni«”. Dobrze się panu słucha?

– Skąd pan to wzięł?

Z „Biblii egoistów” Josefa Kirschnera. Twierdzi on, że egoizm czyni człowieka wolnym. Jest pan wolny?

– Autor tej „Biblii” uznałby mnie z pewnością za niewolnika.

Wokół siebie widzimy mnóstwo ludzi „wyzwolonych” przez egoizm. Panie profesorze, skąd w Polsce się wzięło tyle egoizmu?

– Jest on pochodną systemu, wynika z dążenia neoliberalnego kapitalizmu do zapanowania nad naszym życiem.

Rozpoczyna pan z górnego C.

– Zaczniemy zatem od niższej tonacji, dramatu Friedricha Dürrenmatta „Wizyta starszej pani” napisanego w połowie lat 50. Opowiada on historię Klary – biednej dziewczyny ze szwajcarskiego miasteczka Güllen, która zaszła w ciążę. Wiarołomny kochanek wyparł się ojcostwa i zrobił z niej dziwkę – przekupił dwóch pijaczków, którzy zeznali przed sądem, że z nią spali. Zhańbiona, upokorzona i wyszydzona Klara wyjechała z miasteczka. Wróciła do niego po 45 latach jako leciwa, a przede wszystkim bajecznie bogata dama. Na stacji kolejowej czekał na nią komitet powitalny. Mieszkańcy wierzyli, że starsza pani odmieni los ubogiej miejsciny. Klara przedstawiła im ofertę: przekaze miliard dolarów, a w zamian oni zabiją sprawcę jej młodzińskiej tragedii. Początkowo mieszkańcy uznali jej żądanie za nedorzeczne i oburzające, jednak z czasem stało się dla nich kuszące, a w końcu nie do odrzucenia. Wskazany przez starszą panią starszy pan został zamordowany, zbrodnię pobłogosławił miejscowy pastor, a miasteczkowy lekarz ukrył ją, wpisując do aktu zgonu, że męczyszna zmarł na atak serca.

Starsza pani obudziła w mieszkańcach egoizm, który doprowadził do zbrodni?

– Gdyby była biedną kobietą, jej plan z całą pewnością spaliłby na panewce, a ją samą uznano by za wariatkę, ponownie poniżono i ośmieszono. Jednak bohaterka dramatu dysponuje nie tylko racjami moralnymi, lecz także prestiżem i bogactwem pozwalającymi jej uruchomić mechanizmy oddziaływania i zapanowania nad relacjami między ludźmi. Swoją potęgę zawdzięcza kapitalistycznym stosunkom własności, które uosabia. To one wyznaczają horyzont aksjologiczny mieszkańców miasteczka. Wyznawane przez nich wartości oraz wynikające z nich oceny i postawy są następstwem wielu czynników o charakterze systemowym, ustrojowym. Jakże aktualnie brzmią słowa starszej pani: „Człowieczeństwo, moi panowie, jest podporządkowane giełdzie milionerów, jeśli ktoś rozporządza takim kapitałem jak mój, stać go na stworzenie sobie własnego ładu świata. (...) Kto nie może bulić, a pragnie uczestniczyć w rozkoszach życia, ten musi zgiąć kark”.

1 Źródło: Tygodnik *Przegląd*, nr 27/2013.

Naszą osobowość kształtuje zatem ustrój?

– Jesteśmy wytworami społeczeństwa, w którym żyjemy, ulegamy jego wartościom i ideologii, przejmujemy je i zwykle nieświadomie sami stajemy się podmiotami praktyk ideologicznych: nosicielami kapitalistycznych mitów, złudzeń i fałszów. Bezwiednie przyczyniamy się do konserwowania istniejących stosunków społecznych.

Jako egoiści umacniamy kapitalizm?

– Co do tego nie ma cienia wątpliwości. Horyzont aksjologiczny człowieka ma dwa wymiary: horyzont troski i horyzont wspólnoty. Kapitalizm sprzyja redukcji wymiaru społecznego, wspólnotowego i rozbudowie horyzontu troski wyrażającego interesy własnego ja. Troska zamyka ludzi w niszach prywatności, zniechęca do podejmowania działań prowadzących do zmiany otaczającego świata. Taka postawa utrwała kapitalistyczne stosunki produkcji, stwarza dogodne warunki do ich reprodukcji.

„Wizyta starszej pani” tłumaczy znacznie późniejszą przemianę ustrojową w Polsce?

– W starszej pani można dojrzeć Zachód, a w miasteczku z dramatu Dürrenmatta zadłużoną, niestabilną gospodarczo i politycznie Polskę końca lat 80. Reprezentantem starszej pani był Jeffrey Sachs, który za dobicie socjalizmu i neoliberalne reformy gospodarcze obiecał hojną pomoc finansową, korzystne warunki spłaty zadłużenia i normalność, taką jak w Niemczech czy we Francji.

Polska przyjęła ofertę bez oporów i obiekcji, które towarzyszyły mieszkańcom Güllen: przygotowany z udziałem Sachsa pakiet ustaw nazwanych planem Balcerowicza poparły wszystkie siły polityczne, łącznie z lewicą.

– Polska była znacznie lepiej przygotowana do wizyty starszej pani niż mieszkańcy szwajcarskiego miasteczka. U schyłku PRL kapitalizm był dla ludzi naturalnym wyborem. Dokonała się wielka zmiana aksjologiczna. W latach 60. określenia prywatnicarz czy budylnik były nacechowane brakiem szacunku, niechęcią, lekceważeniem. Ta semantyka wyrażała zarazem coś znacznie głębszego: pieniądze nie stanowiły najważniejszego kryterium prestiżu, oceny człowieka. To dlatego niedowartościowani budylnicy nakłaniali córki, by wychodziły za mąż za zarabiających grosze pracowników naukowych – chcieli, mówiąc Urbanem, uperfumować się ich inteligencją. W latach 80. posiadacz dziesięcioletniego mercedesa uchodził już nie tylko za człowieka majątnego, ale również trendy. Stanowił wzorzec do naśladowania, w ocenie otoczenia plasował się wysoko na społecznej drabinie prestiżu. Zresztą sama władza od lat 70. sięgała po rozwiązania ekonomiczne niezwiązane z socjalistycznymi stosunkami produkcji: ograniczano fundusz spożycia zbiorowego, zmniejszano rolę pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem na korzyść menedżerów, komercjalizowano usługi, otwarto przestrzeń ekonomiczną dla tzw. firm polonijnych, czyli prywatnego kapitału. W czasie rozmów przy Okrągłym Stole propozycje strony rządowej – np. w kwestii zarządzania przedsiębiorstwem, znaczenia samorządów – były znacznie bardziej liberalne niż „Solidarności”.

Niemal wszyscy byli wtedy zgodni, że PRL należy złożyć do grobu.

– Jednak nie wszystkie dążenia poprzedniego systemu ludzie uważali za obce. Oni wykluczyli jedynie niektóre, np. kierowniczą rolę partii, aparat represji, funkcjonowanie gospodarki jako jednego wielkiego przedsiębiorstwa podporządkowanego politycznym strukturom władzy. Sądziło się, że po zmianie ustroju zostaną zachowane przywileje z PRL: pewna praca i towarzyszące jej prawa zapisane

w *Kodeksie pracy*, gwarantowany przez państwo dostęp do bezpłatnej edukacji i służby zdrowia. A przy tym dzięki nowemu ustrojowi będzie im się żyło znacznie lepiej. Głosując 4 czerwca 1989 r. na „Solidarność”, opowiedzieli się za sprawiedliwym kapitalizmem: cudownie kolorowym światem, który znali dotąd głównie z filmów i opowiadań znajomych. Nie protestowali więc, gdy ogłoszono, że droga do powszechnej szczęśliwości wiedzie przez dziką prywatyzację. Wierzyli w zapewnienia starszej pani, że wkrótce wyłoni się nowy, lepszy świat: racjonalny, przejrzysty, pozbawiony ideologicznych mistyfikacji. Zło przeminie wraz z PRL: troskliwa i ciepła – choć niewidzialna – ręka rynku rozwiąże wszystkie problemy ekonomiczne, a rozumna i kompetentna władza urządzi przyjazne państwo, którego urzędnicy będą oddani wyłącznie służbie publicznej. Nie do końca to się sprawdziło, mówiąc delikatnie – gospodarka trzeszczy w szwach, choć nie jest już socjalistyczna, biurokratyczny aparat państwowy, znacznie liczniejszy niż w PRL, lepiej rozwiązuje problemy własne niż obywateli.

Wciąż słyszymy i czytamy, że przyczyną zła jest niedobita „komuna” – ponoć nadal mamy za dużo państwa, a za mało wolnego rynku.

– Trudno oczekiwać, by rzecznicy obecnego systemu byli jego oskarżycielami. Moralnie zabitym i wdeptanym w ziemię socjalizmem straszy się obywateli codziennie od przeszło 20 lat, w wielu przypadkach od dziecka. Bo dla Polski wizyta starszej pani nie zakończyła się tak szczęśliwie jak dla mieszkańców szwajcarskiego miasteczka – powstały i utrwaliły się nowe podziały klasowe, urosło bezrobocie, wiele miejscowości naszego kraju wygląda tak, jakby wczoraj przeszedł przez nie front. Zamiast sprawiedliwego kapitalizmu mamy ustrój, w którym zależność od państwa została zastąpiona zależnością od kapitalistycznego pracodawcy, od siły pieniądza. Rzucone na początku lat 90. hasło „Bogaćcie się!” uświęcało bezwzględną walkę o majątek, rozgrzeszało tych, którzy „musieli” ukraść pierwszy milion, przesłaniało tworzenie się obszarów nędzy i wykluczenia. Kapitalizm narzucił swoją hierarchię etyczną, człowieczeństwo trafiło na giełdę. Każdego można kupić, o czym przekonujemy się codziennie, oglądając w reklamach postacie promujące w PRL inne wartości niż lokaty bankowe czy sieci dyskontowe. Sprawiedliwy kapitalizm okazał się tak samo realny jak usmażenie jajecznicę bez rozbijania jajek.

Na „giełdzie człowieczeństwa” akcje człowieka neoliberalnego są wysoko notowane, natomiast osoby wyznające inne wartości traktuje się jak papiery śmieciowe.

– Spopularyzowany przez ks. Józefa Tischnera obraz *homo sovieticus* i jego mutacje – tzw. sieroty po PRL, roszczeniowcy, socjaliści – stanowią zaprzeczenie wzorca nowego człowieka. Przypisano im zniewolony umysł, brak zdolności do samodzielnego myślenia, pełną zależność od państwa, bierność, bezradność w świecie wolności. Ten świat jest środowiskiem naturalnym nowego, neoliberalnego człowieka. Liczy on nie na państwo, lecz wyłącznie na siebie, jest elastyczny, a nie etatystyczny. Dopasowuje się do zmieniających się warunków na coraz bardziej konkurencyjnym rynku pracy, środki na emeryturę gromadzi nie w „kołchozowym” ZUS, lecz na indywidualnym koncie. Realizuje swoje cele, nie licząc na innych, bo jest przekonany, że sukces zależy wyłącznie od niego. Jeśli go nie osiągnie, przyczyny szuka w sobie, a nie w okolicznościach zewnętrznych, stosunkach własności i stosunkach społecznych. Bo przecież – jak codziennie nam wbija do głowy aparat ideologiczny państwa kapitalistycznego – obecny świat jest najlepszym ze światów.

Jakie są skutki takiej postawy?

– Człowiek neoliberalny zamyka się w horyzoncie troski, myśli o sobie, wycofuje się z życia społecznego w prywatność, szuka szczęścia w samotności lub w życiu rodzinnym. Traci zdolność do nawiązywania więzi społecznych, działania na rzecz zmiany rzeczywistości. Propagowanie ideału człowieka neoliberalnego ma jeszcze jeden praktyczny cel – likwidację resztek tkanki społecznej splatającej człowieka ze wspólnotą, w PRL wyrażającej się w poczuciu bezpieczeństwa socjalnego, możliwości zatrudnienia, powszechnym dostępie do edukacji, służby zdrowia, mieszkań, kultury, wypoczynku. Np. lokatorzy, których nikt nie wyrzucał na ulicę, czuli się związani z całością społeczeństwa. Tego nie da się powiedzieć o lokatorach narażonych na eksmisję na bruk. Ludzi wyjęto ze sfery stosunków społecznych, które czyniły ich pełnowartościowymi elementami społeczeństwa. Neoliberalizm rozbija społeczeństwo na miliony zantagonizowanych atomów. To ma swoje konsekwencje: brakuje autentycznych związków zawodowych, rozmaite grupy pracowników realizują jedynie egoistyczne cele – energetyków, mających dziesięcioletnią gwarancję zatrudnienia, niewiele obchodzi los pracujących na tzw. umowach śmieciowych.

W 2005 r. do władzy doszła partia, która zakwestionowała liberalny model ustrojowy, przeciwstawiła go Polsce solidarnej i zapowiedziała wielki powrót państwa.

– Solidaryzm społeczny miał znajomą twarz Zyty Gilowskiej, pod rządami Prawa i Sprawiedliwości zniesiono najwyższą stawkę podatkową i podatek od spadków, a wszelkie autentyczne powiązania społeczne miały zostać zastąpione więziami religijnymi. Z kolei silne państwo – tzw. IV RP – miało służyć nie likwidacji bezrobocia i bezdomności, lecz wymuszeniu posłuszeństwa.

Mimo to PiS ponownie ma szansę na zwycięstwo.

– Trudno się dziwić, skoro Platforma Obywatelska prowadzi politykę neoliberalną. Wokół popieranego przez Kościół PiS skupiły się m.in. środowiska odwołujące się do wartości wspólnotowych. Ale przecież – paradoksalnie – tzw. moherowe berety to dawni członkowie ZMP i ZMW. Tamte organizacje socjalistyczne były dla nich takim samym przytuliskiem jak dziś Rodzina Radia Maryja. Jako młodzi zaspokajali potrzebę wspólnotowości na pochodach pierwszomajowych, dziś na procesjach i w czasie marszów smoleńskich. Są podatni na hasła PiS i hierarchów Kościoła, choć przecież ani Jarosław Kaczyński, ani biskupi nie walczą z kapitalizmem. Nie widzę sprzeczności między neoliberalami a obozem narodowo-patriotycznym. Oni stanowią jedność, wzajemnie się uzupełniają, zapewniając ochronę obecnego systemu. Kościół propaguje postawy pokory wobec istniejących stosunków własności, stał się częścią pozbawionego wszelkiej sakralności aparatu ideologicznego państwa. Nie wierzę, by powrót PiS do władzy zaszkodził neoliberalnemu kapitalizmowi. Co więcej – w pewnych okolicznościach opresyjne państwo, jakie projektuje Jarosław Kaczyński, może mu służyć znacznie lepiej niż obecny wariant demokracji.

Nie wierzy pan w prawdziwą zmianę?

– Spartykularyzowane ludzkie drobiny co chwila potykają się, padają, doświadczając porażki. Z nich tworzy się masa rozgoryczonych, zawiedzionych. Najbardziej energiczni, zdolni do działania emigrują. Dopóki będzie istnieć możliwość zakorzenienia się za granicą, dopóty utrzyma się stan obecnego bagna: z jednej strony większość ludzi w Polsce uważa, że sprawy kraju idą w złym kierunku, z drugiej zaś deklaruje, że w swoim horyzoncie troski – życiu własnym i rodzinnym – jest szczęśliwa. Nie wykluczam spontanicznych zrywów, takich jak przy okazji ACTA – pozbawionych

ideologii, nakierowanych na krótkodystansowe cele i zamierających po ich osiągnięciu. Niezależnie jednak od głośzonych przez polityków haseł będzie realizowana ta sama polityka neoliberalna. Na wizytę nowej starszej pani już się nie zanosi.

Dziękuję za rozmowę.